

GŁOS SENIORA

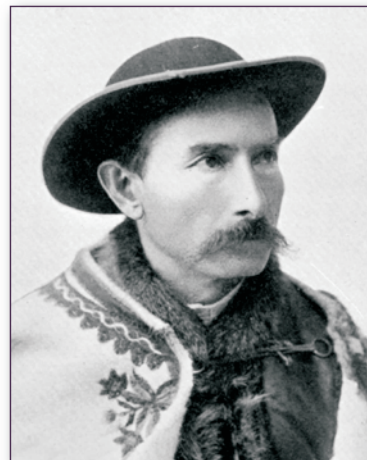
Władysław Janowski (USA): Nie bez wzruszenia przeczytałem tekst sejmowego przemówienia posła i naszego kolegi klubowego Konstantego Miodowicza w rocznicę śmierci Klimka Bachledy, w dniu 6 sierpnia. „Nie odszedł całkiem” – zakończył swoje wystąpienie kol. Konstanty. To oczywiście przypadek, ale informuje mnie właśnie z Francji Piotr Paćkowski, że pracuje nad artykułem o skandalu ratowniczym w związku z tragedią Vincendona i Henry’ego na Plateau Mont Blanc w r. 1956. „Myślę – pisze – że gdyby w Chamornix byli wówczas Klimek Bachleda albo Wawa Żuławski – bez wahania poszliby z Terrayem na tę trudną ale nie beznadziejną akcję.”

LUDZIE

● 18 lipca 2010 Złoty Jubileusz Kapłaństwa uroczyście obchodził ks. prałat Stanisław Kardasz, wyświęcony 17 lipca 1960 w Pelplinie, od r. 1970 proboszcz parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Toruniu, wielki miłośnik gór i kapelan wypraw himalajskich, m.in. wiosennej 1980 na Everest i zakopiańskiej na Annapurnę Centralną w r. 1981. Na uroczystości zaprosił m.in. kilkoro dawnych towarzyszy z gór. ● 6 sierpnia przy próbie wejścia na K2 spadł z rejonu Butelki idący z nartami szwedzki narciarz 8-ty sięgający Fredrik Ericsson. Jego towarzyszką była Gerlinde Kaltenbrunner, która szturmowała K2 po raz szósty. Ciało Fredrika wypatrzone nad obozem III a jego śmierć głęboko poruszyła wszystkich w bazie. ● 9 sierpnia 2010 zmarł inż. leśnik Leon Niedzielski, w latach 1972–1990 dyrektor TPN. Współpracował z zarządami PZA, to on bezterminowo wynajął Klubowi „Betlejemkę”, on też rzucił niezrealizowany pomysł polskiego symbolicznego cmentarza ofiar Tatr. Urodził się 3 kwietnia 1923 r. w okolicy Gniezna. ● 21 sierpnia upływa 10 lat od śmierci – naturalnej, a przecież tak tragicznej – niezapomnianego Andrzeja Zawady. Jak co roku, jego bliscy i przyjaciele uczestniczyli w Mszy Św. za spokój jego duszy w kościele Wizytek w Warszawie. Obecni byli m.in. Anna Milewska-Zawadowa, Elżbieta Jaworska, Monika Rogozińska, Andrzej Paczkowski, Roman Gołędowski. ● Po wejściu z Koreañczykami na Gasherbrum I (5 sierpnia) Mingma Sherpa dorobił się już 13 ośmiotysięczników i tylko Kangchendzöngi brakuje mu do Korony Himalajów. Całą serię chciałby zakończyć przyszłej wiosny – jako pierwszy Nepalczyk. ● 75 lat kończy profesor AWF Kraków dr hab. Andrzej Matuszyk. Z tej okazji w Zakładzie Alpinizmu i Turystyki Kwalifikowanej przygotowywana jest do wydania Księga Jubileuszowa, obejmująca prace „z zakresu znaczenia gór w życiu człowieka i w kulturze, a także szeroko pojętego alpinizmu i turystyki”. ● Podczas zejścia ze szczytu Aiguille Noire de Peuterey uległa śmiertelnemu wypadkowi 23-letnia Belgijka Chloé Grafitaux, jedna ze światowych gwiazd wspinaczki zawodniczej, w tym lodowej. Ostatnio mieszkała we Francji, po stażu w ENSA chciała zostać przewodniczką i ratowniczką alpejską. Mówiono o niej „la plus française des grimpeuses belges”.

AKTUALNOŚCI

● Do licznych w tym roku jubileuszy dopiszmy jeszcze jeden – za to podwójny: 150 lat temu, latem 1860 r., ukazały się dwie książki do dziś wznawiane w reprintach: Eugeniusza Janoty „Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Pienin” oraz Bogusza Z. Stęczyńskiego „Tatry w 24 obrazach skreślone piórem i rylcem (...) z 80 rycinami”. Wyszły niemal równocześnie a gazety recenzowały je we wspólnych notach, jak np. „Czas” w dniu 24 sierpnia 1860 roku. ● U stóp Triglavu otwarto piękne Słoweńskie Muzeum Górskie, liczące 1500 m² powierzchni wystawowej i imprezowej. Magazyny nowego obiektu pomieszczą też bogate archiwa Planinskiej Zvezy Slovenije. ● W końcu sierpnia ukazał się nowy numer „Taternika” (2/2010), w dużej części poświęcony dyskusjom przedzjazdowym. Wypowiedzi i artykuły publikują także alpinści średniego pokolenia, tacy jak Danuta Wach, Leszek Cichy, Benon Czechowski, Aleksander Kwiatkowski, Andrzej Paczkowski, Wojciech Świącicki. ● Marek i Bożena Grochowscy początek sierpnia spędzili w Pieninach. Weszli na Żar kiedyś zwany Braniskiem, odwiedzili lojanta Zygmunta Pałuchę, dyrektora jednej ze szkół w okolicy. ● 24 sierpnia samolot Dornier lecący z Katmandu do Lukli zawrócił z powodu niepogody i problemów technicznych, nie doleciał jednak z powrotem na lotnisko, gdyż rozbił się w Makwanpur 15 mil od Katmandu. Załoga i pasażerowie w liczbie 14 osób zginęli. Wśród ofiar byli 4 obywatele USA, 1 Japończyk i 1 Anglik. ● Daniel Kopp (A), Roger Schälli (Ch) i Simon Gietl (I) wyszuli w wschodniej Grenlandii turnię granitową w kształcie wieży i jej 1300-metrową ścianę północną przeszli drogą o trudnościach 8. Z 40 wyciągów 39 pokonali rotpunkt. Spiczasty wierzchołek ma zaledwie 4 m² a szczyt zwany jest Grundtvigskirken. Na sąsiedniej górze dołożyli drugą drogę – krótszą (800 m) i nieco łatwiejszą (7). ● Bardzo słaby okazał się sezon w 8-tygodniowym Karakorum. Większość wypraw – wśród nich polska – wróciła z kwitkiem, na K2 było tylko jedno wejście, na Broad Peak i Gasherbrumy wchodziło po parę osób, m.in. na G1 Czesi Radek Jaroš, Libor Uher i Peter Mašek. O nowej drodze na Broad Peak Śródkowy wspomnieliśmy w poprzednim numerze. Ciekawsze wieści mamy z niższych szczytów, na których bez rozgłosu za to z powodzeniem działały ambitniejsze wyprawy.



„Poświęcił się i zginął” – Klimek Bachleda ok. 1900 roku.

LADAKH 2010

Energii w tym roku znów nam nie zabrakło... W połowie lipca wyruszyła do Indii VII Wysoko-górska Wyprawa Geriatriczna (VII GWW). Celem naszym były szczyty Kang Yatze I (6400) i II (6175), jak również zwiedzenie „Małego Tybetu”, jak nazywamy jest graniczący z Chinami i Pakistanem, leżący pomiędzy głównym pasmem Himalajów a Karakorum Ladakh. Ze stałego składu wyprawowego zabrakło tym razem Marka Grochowskiego, Iwony Skłodowskiej i Jacka Komosińskiego. Marka nagła choroba zmusiła do odwołania wyjazdu, a Iwona z Jackiem ugrzęźli w czerwcu w głębokim śniegu na stokach Stok Kangri (6153). Przybyło natomiast troje nowych uczestników: Jolanta Popławska (Świebodzin), Władysław Niewiarowski (Australia) i Marek Skowroński (USA). Po wyładowaniu w Leh (3500 m), stolicy Ladakhu, w ciągu dwóch dni aklimatyzacyjnych zwiedziliśmy okoliczne świątynie i klasztory, dokonywaliśmy też degustacji rozlicznych miejscowych potraw. Przy organizowaniu górskiego etapu naszego wyjazdu korzystaliśmy z usług Riche-na Namgyala-Ochre Travels Leh. W dniu 19 lipca ruszyła najliczniejsza w historii GWW karawana, złożona z 15 uczestników, 18 koni, jednego chudego psa (w ciągu 2 tygodni udało się nam go odkarmić) i 9-osobowego „staffu” (przewodnik, wspaniały kucharz z Nepal, personel pomocniczy i obsługa koni). Niestety, już po 2 godzinach podejścia, podczas pokonywania stromeego trawersu, spadający kamień zranił poważnie w nogę Marka Janasa (m.in. złamanie). Po czwartym dniu, choroba zmusiła Jerzego Wieluńskiego do zrezygnowania z dalszego marszu. Pozostała trzynastka, w ciągu 7 dni, po pięknym chociaż wyciężającym trekkingu, wiodącym przez przełęcz Ganda La (4970) i niezwykle widokową Dolinę Markha, dotarła do bazy (5050) pod szczytami Kang Yatze I i II. Tutaj czekała nas niemiła niespodzianka. Głęboki mokry śnieg, wyjątkowo wysoka temperatura (na wys. 5500 m w nocy sporo powyżej 0°C), jak również zbyt krótki czas do działania, już na wstępie kazały nam zrezygnować z próby wejścia na Kang Yatze I. Rekonesans na stokach Kang Yatze II, a zwłaszcza próba ataku „z marszu” Andrzeja Perepeczo, dały jednoznacznie odpowiedź, że w tak głębokim i miękkim śniegu wejść się nie da. Pocięchą może być to, że do takiego samego wniosku doszły i inne zespoły znajdujące się w tym czasie w bazie.

Wracaliśmy przez wysoką przełęcz Konmaru La (5260 m) i spektakularny przełom rzeki Shang do Hemis, gdzie spędziliśmy 2 dni na zwiedzaniu turystycznych atrakcji. Stąd przejechaliśmy samochodami do Leh. Część ekipy wróciła do Delhi samolotem, 9 osób zdecydowało się na jazdę samochodem, podniebnym szlakiem wiodącym z Leh do Manali i dalej do Delhi. Droga, wiodąca przez 4 wysokie przełęcze (najwyższa – Taglang La 5325 m), przysporzyła nam wielu emocji. Dzięki niezwykle sprawnemu kierowcy i pomocy wojska (forsowanie wody, usuwanie zawałów) udało nam się po trzech dniach dotrzeć do Delhi. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że półtorej doby po naszym wyjeździe, w Leh i okolicy nastąpił największy w dziejach Ladakhu kataklizm: potop, wynikły z dwukrotnego oberwania chmury. Pogrzebał on pod wodą i zwałami błota wiele osób (mieszkańców, robotników drogowych, żołnierzy niosących pomoc i turystów). Zniszczył też

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauudyń 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48] 22-833-07-75; e-mail <jozef@nyka.home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pisemko rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/g201008.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

znaczną część Leh i okolicznych wiosek. Gdyby nie przyspieszony o jeden dzień wyjazd, mielibyśmy niemałe kłopoty.

Na upatrzone szczyt nie weszliśmy, ale przepiękny trekking, odetchnięcie atmosferą niezwykłego Ladakhu, a przede wszystkim towarzystwo niezawodnych przyjaciół, w pełni zrekompensowały brak realizacji naszego głównego celu.

Andrzej Piekarczyk

STO LAT OD ŚMIERCI KLIMKA

W dniu 6 sierpnia mija sto lat od bohaterskiej śmierci Klemensa Bachledy „Klimka”, najwybitniejszego przewodnika – i taternika-górala – przełomu XIX i XX wieku. Dramatyczny i głośny wypadek na Jaworowych przypominają dziś media tak górskie jak i ogólne, poseł Konstanty Miodowicz wystąpił z nim nawet – wydarzenie bez precedensu – na posiedzeniu Sejmu. Biografia Klemensa Bachledy jest powszechnie znana, wiele razy pisano też o tragedii na Jaworowych Szczytach – ostatnio w „Tygodniku Podhalańskim” 31 i 32/2010, nie ma zatem potrzeby, by do tych tematów wracać. Rocznicę upamiętnimy więc małym przyczynkiem do wielkiego życiorysu Klimka, mianowicie wspomnieniem wyszukany w rękopisach Aleksandra Schielego, przypuszczalnie nigdzie nie publikowanym, a jeśli nawet, to w jakimś zapomnianym piśmie z lat 40. albo 50. Klimek wprowadzał młodych braci Schielów w Tatry, by powierzyć ich z czasem Jędrkowi Marusarzowi. Tekst przekazujemy z drobnymi zmianami w interpunkcji.

KLEMENS BACHLEDA

Postać Bachledy, jego nazwisko i opowiadania o nim, tworzą już rodzaj legendy, która wzrosła w Zakopanem. Pamiętam dobrze dom Klimka na Kasprusiach, choć skromny, ale schludny; gospodarze, on i żona, cieszyli się wyjątkową, powszechną sympatią. Byli ludźmi uczciwymi, usłużnymi i pracowitymi. On świetny przewodnik – doskonały cieśla i stolarz, ona zaś piękna kobieta, idealna matka trojga dzieci. Rodzice moi bez wahania powierzyli mu „chłopców” na pierwszą wycieczkę w skalne Tatry. A ja przekonałem się od razu jakim jest nasz przewodnik: inteligentny, miły w obęjsiu, delikatny i dowcipny. Postać Bachledy należy jednocześnie do legendarnych czasów Chałubinskiego, Sabały, Krzeptowskiego i ks. Stolarczyka, jak i do nowoczesnego taternictwa, zapoczątkowanego przez Chmielowskiego, Karłowicza, Kordysa i Klemensiewicza.

Poza »Orlą Percią«, stosunkowo niedawno wytkniętym i udostępnionym dla ogółu szlakiem skalnym szczytami Tatr Polskich – od Świnicy po Krzyżne, pod przewodnictwem Klimka byłem na Mnichu, na Gerlachu, Łomnicy i Mięguszwieckim. Trudniejszą wspinaczką była już turnia Czubata w grani Durnego w Spiskich Tatrach, »Egenhoffer Turm«.

Następnego roku Klimek uznał, że można się już wypuścić z młodymi taternikami na Żabięgo Konia, której to turni wschodnia grań niedawno została zdobyta. W tych czasach sama już nazwa przyprawiała taternika o dreszcz radosnego zaniepokojenia. Postanowiliśmy wyjść na Żabię Przełęcz Niżnią tzw. żlebem Lorenza – drogą przez wiele lat nie powtórzoną. Wejście to było jednym z najniebezpieczniejszych w całej mojej karierze taterniczej, a to głównie z przyczyny kruchej skały jak i stromizny żlebu, zwężającego się wyżej w ciasny komin.

Gdy po trudach odpoczywaliśmy na uszoku powyżej przełęczy – spotkała nas nieprawdopodobna wprost przygoda. Nagle zaczęły ponad naszymi głowami świstać kule karabinowe; przykucnęliśmy za załomem skalnym, by uniknąć tego rodzaju śmierci w górach. Sokole oko Klimka dostrzegło gdzieś daleko po południowej stronie, pod Wysoką dwóch jędrów węgierskich, którzy widocznie wzięli nas za kozice. Po takim incydencie odeszła nam ochota wejścia na Żabięgo Konia, tym bardziej, że odczuwaliśmy znużenie po wielogodzinnej wspinaczkę żlebem, a pora była zbyt późna.

Wkrótce znaleźliśmy się po słowackiej stronie u brzegu małego stawku, zwanego Żabim Mięguszwieckim, przy którym odpoczywało dwóch turystów. Jednym z nich był Jerzy Żuławski, znany poeta i taternik. Klimek usiadł obok nich i wkrótce zaczęła się niezwykle dowcipna rozmowa między nim i poetą-filozofem, przy czym jeden na drugim ostrzył sobie język. I o dziwo! W tej słownej szermierce Klimek nie ustępował ani na krok pocie, a na cięte uwagi Żuławskiego natychmiast odpowiadał dowcipnie a zjadliwie. Naprawdę było się czemu przysłuchiwać! Na tym epizodzie zakończę wspomnienia o kochanym Klimku. Dalsze jego losy i bohaterska śmierć są znane dobrze chyba wszystkim.

Aleksander Schiele

70 LAT CMENTARZA POD OSTERWĄ

Symboliczny Cmentarz Ofiar Tatr w Dolinie Mięguszwieckiej otwierano etapami, państwowy charakter miało jedynie wielkie święto 11 sierpnia 1940 roku. Do Szczyrbskiego Jeziora i nad Staw Popradzki przybył w gronie 5 ministrów prezydent Republiki Słowacji, ks. Jozef Tiso, który jako duchowny katolicki osobiście poświęcił kapliczkę i kilka już gotowych detwiańskich krzyży. W kapliczce odprawił pierwszą mszę świętą. Obecny był minister obrony narodowej Čatloš – naczelny wódz słowackiej napaści na Polskę we wrześniu 1939 roku. Na granitowych złomach widniało tylko 8 tablic pamiątkowych, drugie tyle czekało na rozmieszczenie. W uroczystości pod Osterwą uczestniczyły tłumy z okolicznych wsi i dalekich miast. W hotelu „Hviezdoslav” odbył się po południu bankiet na 120 osób a ks. Tiso wygłosił mowę gloryfikującą miłość przyrody, turystykę, taternictwo i ich błogostawiony wpływ na rozwój duchowości ludzkiej. Harmonijną współpracę różnych nacji na terenie Tatr – oczywiście z przemilczeniem Polaków – postawił za wzór politykom kierującym wielonarodowymi państwami. Szczególnie Słowacy i Niemcy – mówił – powinni być aktywni przy budowie nowej Słowacji – „w duchu wielkiego obrońcy naszego kraju, Führera Niemieckiej Rzeszy Adolfa Hitlera”. Święto ludowe nad Jeziorem Szczyrbskim miało bogaty program folklorystyczny i ściągnęło 7–8000 ludzi z całej okolicy. Prezydenta witali i żegnały formacje Gwardii Hlinki, Młodzieży Hlinki, Deutsche Jugend. Całość zorganizował KSTL. W ówczesnych relacjach prasowych ze święta – słowackich i niemiecko-spiskich – nie znaleźliśmy wzmianki o inicjatorze i faktycznym twórcy cmentarza, Otokarze Štaflu, bo przecież – jak w „Taterniku” 4–5/1938–39 napisał dr František Kroutil – „to w czeskiej głowie zrodził się plan symbolicznego cmentarza tatrzańskiego”. Przypomnijmy, że ks. Jozef Tiso został po wojnie osądzony jako zdrajca i stracony w r. 1947. (jn)

JAPANESE ALPINE NEWS

Mimo niewielkiej objętości (160 stron) i skromnej szaty edytorskiej, jest to dziś jeden z najbardziej co lata oczekiwanych periodyków wysokogórskich świata. Otrzymałmy właśnie rocznik XI, datowany lipiec 2010. Z ciekawego sumariusza japońskiej działalności odkrywczej, powołanego do życia w jesieni 2001 r., JAN rozwinęły się w organ międzynarodowy, prezentujący wybór najciekawszych eksploracyjnie wydarzeń w Azji Centralnej ale także w Ameryce Południowej. Oprócz czołowych eksploratorów japońskich z Tamotsu Nakamura na czele, piszą m.in. Joe Puryear, Bruce Normand, Kristoffer Szilas, Yan Dongdomg, Harish Kapadia, Denis Urubko, Alexandr Ruczkina. Działalność japońską w Cordillera Blanca sumuje wybijający się na lokalnego dokumentalistę Antonio Gómez Bohórquez. Szczególnie cieszy świetnie ilustrowane studium Janusza Majera i Grzegorza Chwoły o penetracji gór Mayer Kangri i Jomo Ri w sercu Tybetu (por. GS 2/2009). Ważnym składnikiem wszystkich relacji są mapy i interesujące zdjęcia, szczegółowo komentowane. Esencjonalne artykułiki kończą się wypraktykowanymi w AAJ (a kiedyś też w „Taterniku”) notkami „Summary of statistics”. Gwarantem poziomu redakcyjnego i merytorycznego jest obecny redaktor rocznika: Tsunemichi Ikeda, długoletni twórca słynnej „Iwa to Yuki” i rocznego „Sangaku Nenkan”. Marzyłyby się organ tak fachowo dokumentujący polskie wysokogórskie poczynania, bieda w tym, że nie bardzo byłoby o czym pisać. Uważną lekturę rocznika polecamy jednak naszym wchodzącym w podróżnicze życie alpinistom a także redaktorom pism górskich i internetowych portali, którzy w relacjonowaniu wypraw i wspinaczek powinni się jeszcze sporo nauczyć. (jn)

Z NASZEJ POCZTY

Jan Mostowski (USA): Mam przed sobą internetową wersję „Głosu Seniora” i zamieszczone w niej zdjęcie spod Noszaka. Patrę na nasze sylwetki i, jak zawsze przy takiej okazji, smutek mnie ogarnia. Jak długo jednak możemy się poruszać i głowy jako tako działać – nie powinniśmy narzekać. Już mnie ogromnie ciągnie, żeby znowu zobaczyć was wszystkich w kraju. Si Dios quiere, wybierzemy się do Polski przyszłej wiosny, w maju. Mój amerykański przyjaciel był ostatnio na stacji kolejki linowej w Muerren w Szwajcarii i zauważył tam tablicę poświęconą historii północnej ściany Eigeru. Wśród kilkunastu historycznych wydarzeń wymieniono na niej naszą próbę z r. 1963 i mój cudem zakończony upadek ze ściany. Oto ten fragment tekstu z tablicy: „W marcu 1963 r. znaleźli się w silnie zaśnieżonej ścianie dwaj Polacy, C. Momatiuk i J. Mostowski – z zamiarem poprowadzenia direttissimi. W pełnej dyskrecji i ze skromnym ekwipunkiem. Drogą Sedlmayera i Mehringera wspięli się do pierwszego wielkiego stopnia skał. Biwak w śnieżnej zawierusze. Odwrót, w którego trakcie Mostowski przeżył 400-metrowy lot – z drobnymi obrażeniami.”